Nr. 58 (Wydanie popołudniowe). We Lwowie środa dnia 5 lutego 1902 r. Rok XXXV

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy. Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	6 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Obłęd.

Lwów 4 lutego.

W ciągu niewielu tygodni, które upłynęły od dnia, kiedy wyrok gnieźnieński wstrząsnął do głębi całem społeczeństwem polskiem, udało się garstce zuchwałych, a nie przebierających w środkach agitatorów, sprowadzić opinję publiczną w Galicji na manowce i bezdroża i wywołać formalny obłęd, dla normalnego umysłu niełatwo zrozumiały.

Sięgnijmy w bliską przeszłość i popatrzmy, co się właściwie stało. Sprawa „buntu szkolnego" w Wrześni toczyła się przed sądem pruskim w Gnieźnie. Z bijącem sercem, a wzrastającem oburzeniem, śledziło społeczeństwo polskie przebieg procesu. Przed oczyma jego przesuwały się straszne obrazy: widziano bohaterstwo katowanych dzieci, serdeczną mękę rodziców, cyniczne szyderstwo pruskich urzędników i ze zgrozą usłyszano straszliwe słowa wyroku, do których najpoczytniejszy organ wielkopolski dodał jeno wymowny komentarz: „sędziowie gnieźnieńscy, Chrystus was osądzi!"

Po kraju przeszła zgroza. Wszyscy, co dotąd obojętnie patrzali na zajścia w Poznańskiem, zrozumieli teraz dopiero straszną walkę, jaką stacza tamtejsze społeczeństwo polskie z przemożnym wrogiem, obudziła się z letargu solidarność narodowa, zadrgały serca polskie we wszystkich zaborach i wszyscy, jak jeden mąż zgłosili się do walki.

Wszyscy, z wyjątkiem — „polskich" socjalistów. Kto nie wierzy, niech raczy przejrzeć pierwsze numera *Naprzodu* po wyroku gnieźnieńskim, niech się przekona, jak cynicznie szydził organ socjalistyczny z mieszczaństwa krakowskiego, za zbojkotowanie pruskiego „Ueberbrettlu". Tak było wtedy.

Tymczasem powstał wielki pisarz i jako prawdziwy wieszcz narodu, ujął w płomienne słowa to, co niewypowiedziane drgało strasznym bolem we wszystkich polskich sercach. Odezwa Henryka Sienkiewicza, ogłoszona w *Czasie*, skrystalizowała dopiero to, co bez niej byłoby utonęło w bezładnym chaosie uczuć. Pierwszy więc do apelu stanął pisarz, którego socjaliści nazywają konserwatywnym, a o którym organ [illegible]lówków z emi[illegible] paryskiej ośmielił się później napisać, że za taką odezwę „za mało kije!".

Drugie na placu zjawiło się Koło polskie. Już w dzień po odezwie Henryka Sienkiewicza, kiedy *Naprzód* bronił jeszcze zażarcie pruskiego „Ueberbrettlu", Koło polskie na wniosek Dawida Abrahamowicza dało wyraz oburzeniu na pruską brutalność i pospieszyło z materjalną pomocą.

W ślad za tem poszły wszystkie poważne instytucje i osoby w kraju, oraz cała polska prasa. Wezbrała fala narodowego uczucia, rozlała się w szerokie morze, w którem tonąć zaczął międzynarodowy socjalizm.

Wódz socjalistów polskich złożony był wówczas chorobą, a sztab jego, złożony z ludzi pozbawionych wszelkiego czucia dla potrzeb narodowych ruchów, nie zrozumiał społeczeństwa, uczuł, że znajduje się wraz ze stronnictwem nad brzegiem przepaści.

We Francji i w Niemczech socjaliści doszli już do przekonania, że żadna doktryna nie zdoła wyplenić z serc ludzkich potężnego uczucia miłości ojczyzny i zaczęli stronnictwo swoje nacjonalizować. Zrozumiał to i wódz naczelny polskich socjalistów, ale zrozumieć nie mogli jego podkomendni, dla których od dzieciństwa miłość ojczyzny była tylko frazesem, a kwestja chleba wszystkiem. Cała ich organizacja partyjna wzorowaną była na organizacji niemieckiej, agitacja i prasa alimentowane z Niemiec — słowem z Berlinem łączyły je wszystkie nici — z Warszawą żadna.

Ale p. Daszyński umie się asymilować. Dziś — pomyślał — kiedy znów atutem jest Polska, trzeba im zagrać na polską nutę, a żem się spóźnił, zagrać trzeba tem głośniej, by przygłuszyć całą dotychczasową orkiestrę.

I oto stała się rzecz dziwna: Henryk Sienkiewicz w konserwatywnym dzienniku zatrąbił na alarm, Koło polskie na pobudkę stanęło na placu, cała przez p. Daszyńskiego pogardzona prasa burżoazyjna podniosła głos tak potężny, że odbił się echem, jak daleko sięga cywilizacja ludzka; potomek jednego z najpotężniejszych rodów polskich podniósł w sejmie głos tak donośny, że od niego aż zatrzęsły się w posadach międzynarodowe związki państw, a dziś po kilku tygodniach chcą wmówić w społeczeństwo polskie, że wszystko to zdrajcy: zdrajcą Sienkiewicz, zdrajcą Koło polskie, zdrajcą cała prasa polska, zdrajcą Czartoryski i sejm cały, a jedynymi patrjotami, jedynymi Polakami, tylko panowie Daszyński, Diamand i spółka!

Przez szereg lat przemawiali oni usilnie, ażeby z serc polskich, nie już wyplenić wszelkie uczucie patrjotyczne, ale wręcz żeby je ośmieszyć i zohydzić. Polska w męczeńskiej koronie, nie dawno temu była dla nich „nierządnicą w łachmanach", dziś chcą z niej mieć narzędzie dla międzynarodowego socjalizmu. Widząc, że buchają płomienie, więc dalejże piec swoją pieczeń przy narodowym ogniu.

Zapał narodowy to rzecz wielka i święta, ale biada nam, jeśli pójdzie on w usługi ludzi, którzy z zimnem obliczeniem dla innych użyją go celów... Socjalistom najmniej mógł podobać się ruch o charakterze wybitnie antiniemieckim. Niemcy to ich Betleem, skąd czerpią natchnienie, a niemiecka „kultura" ich ideałem. Bądź co bądź, trzeba więc ratować przyjaciół, atak osłabić, rozdzielić i rozprószyć. Rozumie się, nikomu na myśl nie przyszło atakować rząd — rosyjski.

Rozumie się też, że chwilowe naprężenie sił w jednym kierunku, osłabia je — również chwilowo w drugim. Stąd asumpt do hasła: „Gwałtu, chcą nam narzucić ugodę z Rosją", jakkolwiek o takiej ugodzie nikomu się nie śniło. A więc hejże na Moskala, byle zasłonić Prusakom tyły.

Ażeby nie widzieć całej tej eskamoterskiej roboty i nie pojąć, o co socjalistom idzie, trzeba być albo bardzo tępym, albo bardzo młodym.

Od lat z górą trzydziestu nie objawił się u nas w kraju tak poważny — i co najważniejsza — tak powszechny zapał patrjotyczny, jak teraz po sprawie wrześnieńskiej, ale nigdy też jeszcze nie usiłowano z takim cynizmem, a zarazem przy pomocy takiego teroryzmu, zapał ten zeskamotować dla celów innych i obcych. Oby przynajmniej poznać się zechciały na tej kuglarskiej sztuczce stronnictwa opozycyjne, chociażby skrajne, ale z resztą narodu w patrjotyzmie zgodne i aby zaprzestały popierać tę przewrotną zabawę. W pierwszej linji stronnictwo ludowe, które na swym sztandarze wypisało miłość Ojczyzny, zrozumieć powinno, że nie wypada mu łowić ryb w wodzie zmąconej przez socjalistów, a co gorzej, że przy tym połowie jemu dostaną się same płotki, a szczupaki socjalistom. Stronnictwu polskiemu nie przystoi z wielkiego bolu narodowego i narodowej męki, tworzyć platformę dla celów czysto partyjnych.

Jeśli wszystkie stronnictwa patrjotyczne polskie, czy to konserwatywne, czy radykalne, przejmą się tą myślą, uda się jeszcze w czas zedrzeć z obłudników maskę.

Ludność Księstwa Cieszyńskiego.

Teraz dopiero ukazały się urzędowe daty spisu ludności z r. 1900. dotyczące Śląska.

Otóż cały kraj liczy obecnie 680.423 mieszkańców, z czego przypada na Opawskie 301.656, a na Cieszyńskie 361.656 dusz. — Z liczby wszystkich mieszkańców Ks. Cieszyńskiego przypada na Polaków 218.768 (w całym kraju 220.371) na Czechów 73.897, na Niemców 41.714. Procentowo wypada w Ks. Cieszyńskiem na Polaków 60·8 prc. (przybyło 0·2 prc.), na Czechów 23·7 prc. (ubyło 1·5 prc.), na Niemców 15·5 prc. (przybyło 1·3 prc.). W całym zaś kraju (Opawskie i Cieszyńskie) Polacy stanowią 33·22 prc., Czesi 22 prc., Niemcy 44·77 prc. Procentowo przybyło Polaków 23·7 prc., Czechów 12·74, Niemców 5·3 prc.

Cyfry te są w niejednym kierunku wymowną nauką.

Księstwo Cieszyńskie, jak stwierdza *Przegląd polit.*, stanowczo bierze górę nad Opawskiem. Jeszcze w roku 1890 miało Opawskie o 3000 mieszkańców więcej od Cieszyńskiego, dziś ma o 60.000 mniej. Rzecz ta musi się z koniecznością rychlej, czy później odbić na stosunku obu tych części kraju do całości. Ks. Cieszyńskie musi dostać większą liczbę zastępców w sejmie, musi doznać większego uwzględnienia w państwowej i krajowej administracji, a z tem musi dostąpić większego uwzględnienia i znaczenia polska i czeska ludność kraju.

Niemców w niemieckiej części kraju nie przybyło wcale, w całym kraju spadli nawet z 47·77 na 44·77 prc., czyli o 3 prc., tak, że Polacy i Czesi mają dziś w kraju stanowczą większość. Tylko w słowiańskich częściach kraju Niemcy zawsze jeszcze nadmiernie rosną, n. p. w Księstwie Cieszyńskiem przybyło ich o 16.000. Jestto oczywistym dowodem, że Niemcy jeszcze zawsze orzą naszą jałowicą, t. j. pomnażają się przez naszych polskich renegatów, resztę zaś uczyniły oszustwa przy spisie.

Polaków w Ks. Cieszyńskiem przybyło o 41.000. Stanowią więcej, jak trzy piąte wszystkiej ludności, a w rzeczywistości jest ich jeszcze więcej, bo zawsze jeszcze stracili na korzyść Niemców i Czechów. Jestto co do samych liczb wynik dla nas bardzo korzystny i pomyślny.

Watykan i Polacy.

Voce della Verita, półurzędowy organ Watykanu, zamieścił artykuł poświęcony Polakom. Znamienny ten głos organu rzymskiego zasługuje na streszczenie.

Ileż to rzeczy — pisze mniej więcej ów dziennik — zmieniło się od lat piętnastu. Od tej pory, Rosja zrobiła dwa olbrzymie kroki naprzód. Jednym — to zawarcie przymierza z Francją. Drugim postępem jest zmiana w postępowaniu z Polakami. Od r. 1863 tworzyło się zwolna stronnictwo polskie, mające na celu pojednanie się z Rosją. To stronnictwo przyszło do przekonania, że wszelki opór skrajny przeciwko temu kolosowi jest niemożliwym. Pojednanie natomiast z Rosją umożliwiało Polakom zachowanie swego istnienia narodowego w łonie wielkiego światła słowiańskiego. Agitacja antyrosyjska wśród Polaków osłabła.

Prusy natomiast widzą, że Polacy pruscy, którzy w latach siedmdziesiątych byli spokojni i oddani rządowi, teraz stają się coraz bardziej niezadowoleni w miarę, jak ich bracia po stronie rosyjskiej porzucają zamiary rewolucyjne. Arcydzieło literackie odźwierciedla ów nowy stan umysłów w narodzie polskim w podobny sposób, jak „Don Quichote" koniec epoki rycerskiej; „Chata wuja Toma" — koniec niewolnictwa; „Moje więzienie" Silvia Pelica, koniec panowania austrjackiego we Włoszech. Mamy tutaj na myśli „Bartka Zwycięzcę", Sienkiewicza. Ta krótka nowela, która śmieje się przez łzy, spotęgowała słowiański antygermanizm potężniej, niż wszystkie powieści tego autora razem wzięte. (Widocznie *Voce della Verita* nie zna „Krzyżaków"). Bartek, bohater z pod Sedanu (?) udzielił rządowi berlińskiemu dotkliwej nauczki. We Wrześni płacze już syn Bartka, a typowy nauczyciel pruski, jego kat niemiłosierny, stał się dla Polaków tem, czem „Kroat" był dla Austrji włoskiej.

Tak więc sprawa polska nabrała charakteru antyniemieckiego w chwili, gdy Francja i Rosja łączą się jeszcze ściślej, niż poprzednio, a Włochy odnośnie do Niemiec ziewają — niewiadomo z głodu, czy nudów. Również i w Austrji, gdzie sprawa polska ma charakter spokojniejszy, niż gdzieindziej, widzimy atak Czechów na Niemców; również i walka Madziarów jest pośrednio wymierzoną przeciw Niemcom. W dniu, kiedy wielka rodzina słowiańska, której terytorja sięgają od morza Japońskiego po Bałtyckie, Adrjatyckie i Egiejskie, zjednoczy się ściśle — w tym dniu nikła Europa zachodnia może budzić tylko litość i współczucie.

Tyle „Voce della Verita". Przytoczenie tego głosu uważamy za obowiązek publicystyczny, gdyż opinia publiczna ma prawo wiedzieć, co się obecnie pisze o Polakach.

Zaburzenia w Irlandji.

W Irlandji panuje niezwykłe wzburzenie umysłów. Sympatyzowanie z Boerami, wyrażane nieraz bardzo jaskrawo w Dublinie przez lud, a w parlamencie londyńskim przez posłów irlandzkich, doprowadziło zwolna, niemal niepostrzeżenie Zieloną Wyspę do stanu rewolucyjnego. Padały z obozu irlandzkiego słowa nieprzyjaźni pod adresem Anglji, padały i pogróżki na różnych zgromadzeniach i zdawało się, że to były tylko słowa, których znaczenie ustawało razem z ich dźwiękiem. Stało się jednak inaczej, bo lud słuchał, co mówili jego przywódcy, sądził, że mówili po dobrym namyśle i że kiedy grozili Anglji, to z pewnością mieli za sobą, gdzieś w ukryciu, jakąś poważną siłę — jaką? lud nie wiedział, ale słusznie mniemał, że skoro tak mówią jego wybrańcy, posłowie, ludzie, którym naród powierzył swe losy, to te mowy nie mogą być pustym dźwiękiem. Więc kiedy poseł O'Kelly, wróciwszy ze Stanów Zjednoczonych, oświadczył na publicznem zgromadzeniu, że z Anglją trzeba się zmierzyć na broń, trzeba zrobić zbrojne powstanie, a przedewszystkiem powtórzyć praktykowaną, kilkanaście lat temu metodę bojkotowania Anglików i niepłacenia dzierżawnych czynszów właścicielom ziemi, wnet chłopi zastosowali się do tej wskazówki. Z tego powodu przyszło już w kilku miejscowościach do starcia z policją i załogami, poczem irlandzcy posłowie radykalnego odłamu z O'Kelly'm na czele zaczęli otwarcie propagować zbrojne powstanie. Jakoż gdzieniegdzie zaczęło się coś w rodzaju ruchawki, lecz rząd uwięził O'Kelly'ego, a sąd skazał go na dwa miesiące więzienia, rozwiązano niektóre rady hrabskie i powiększono czujność.

Z Londynu.

(*Od naszego korespondenta*).

Londyn 28 stycznia.

(*Złudne nadzieje. — Król Edward, jako głowa państwa. — Ubezwładnienie Anglji. — Smutny horoskop*).

Zagajenie parlamentu przez króla Edwarda zapowiedziało między innemi rychłe zakończenie wojny z Boerami. Dzienniki rządowe przewidują już rychłą kapitulację wodzów boerskich, do czego ma ich głównie zmusić system linji blokhauzów, który lord Kitchener wzniósł za ogromne sumy. Że sieć tych posterunków tamuje w wysokim stopniu swobodę ruchów nieprzyjaciela, to nie ulega wątpliwości; ale czy ona zmusi go do poddania się — to jeszcze wielkie pytanie. Odczuwa to sam rząd, skoro werbuje znowu korpus 10 tysięcy konnych ochotników, zakupując dla nich konie w całej Europie i wysyła jedne posiłki jazdy za drugiemi. Zmobilizowano nawet i wysłano już na plac boju 1.200 żołnierzy gwardji, których król żegnał osobiście, wyrażając nadzieję, że trudy, co ich czekają, nie będą już takie, jak ich poprzedników.

Rolę tę król Edward spełnia bardzo chętnie, bo zresztą, jak dotychczas, miesza się do spraw państwowych bardzo rzadko i oględnie. Niektórzy przypisują to bierne zachowanie się pragnieniu obeznania się z machiną państwową; inni zaś twierdzą, że król nie ma na to czasu, ponieważ pochłaniają go sprawy umeblowania swych rezydencyj, nowy regulamin dla *drawings rooms* i ceremonjał przyszłej koronacji. Istotnie pierwszy rok rządów króla Edwarda nie wysunął osobistości monarchy na pierwszy plan i nie można jeszcze wytworzyć sobie pojęcia o przyszłej jego roli, jako głowy państwa. Był niestrudzony w rozdawaniu medalów, dekoracyj i nagród żołnierzom, powracającym z wyprawy afrykańskiej i okazywał wielką pieczołowitość o rozwój szpitalów: to wszystko, co o indywidualności króla Edwarda dzisiaj powiedzieć można.

Zresztą, jak długo trwa wojna i cały organizm narodowy pozostaje w zawieszeniu, król nie miał nawet okazji ani do akcji stanowczej na zewnątrz, ani do znaczniejszych reform wewnętrznych.

Nietylko króla, ale cały naród wojna ubezwładniła. Anglja czuje się być spętaną i nie znajduje drogi wyjścia. Oprócz wszystkich innych następstw, wojna ta oddziałała ujemnie na finanse państwa. Kosztuje już przeszło 200 miljonów funtów szterlingów. Najbogatszy z europejskich narodów zabrnął w długi po szyję i zmuszony był podnieść skalę podatków, a teraz zapowiadają nowe pożyczki, nowe kredyty nadzwyczajne i nowe ciężary podatkowe. Wprawdzie nagromadzone bogactwa mogą łudzić do czasu, ale wszystkie bystrzejsze umysły zdały sobie już sprawę z niebezpieczeństwa, które grozi Wielkiej Brytanji, wystawionej na gwałtowną konkurencję Stanów Zjednoczonych i Niemiec na morzu. Jeżeli John Bull nie znajdzie lekarstwa na owo zmniejszanie się narodowej wytwórczości, zejść będzie musiała ze swego górującego stanowiska na podrzędniejsze. Podbijać coraz nowe kraje, organizować coraz nowe kolonje nie zda się na wiele, skoro nie ma sił wojennych dostatecznych do utrzymania ich w karbach i skoro obce rywalizujące narody dostarczać im zaczynają więcej towarów, aniżeli metropolja.

Z wrażeń paryskich.

(*Zygfryd z Janem Reszke. — „La terre" Zoli. — „Le détour" Bernsteina. — Operetka ks. Lubomirskiego. — Interwiew z Reszkem*).

Zagnany do Paryża sprawami osobistej natury i zwiedziwszy tamże kilka teatrów, które jeszcze interesować mnie nie przestały — pragnę podzielić się z czytelnikami wrażeniami tam odniesionemi

Zacznę od „Wielkiej opery", gdzie grano „Zygfryda" Wagnera z Janem Reszke w tytułowej roli, który sławie artystycznej polskiego imienia prawdziwy zaszczyt przynosi. Jak wiemy, Wagner opery „Zygfryd" nie wyposażył wcale w chóry, za to partje solowe wyposażył po królewsku.

Opera ta wymaga we wszystkich partjach sił pierwszorzędnych w całem słowa znaczeniu, a w pierwszym rzędzie znakomitych wykonawców „Zygfryda" i „Mime" (obie partje tenorowe).

Jan Reszke olśniewał zewnętrznym wyglądem, a w wykonaniu wokalnem był wprost

---

(15)

KAZIMIERZ GLINSKI.

Cecora.

Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w.

Tłuściuchna panna Suproniczówna trzęsła się od śmiechu, jak galaretka cielęca. Ale raz już lody zostały przełamane: Jasinowski oczyszczał piece i wykradał łój ze śpiżarni. Halszka oczywiście udawała, że nie widzi tej zmiany, pan Symforjan zaś upewniał siebie, że nie zauważyła.

Mrok dawno już zapadł, na wielkim kominie trzeszczały drwa palące się dużym płomieniem, bo jakkolwiek ciepło było na dworze, pan Symforjan ogień kominkowy lubił i rad marzył przy nim. Dwa krzesła głębokie stały po obu stronach komina: na jednem siedziała panna Suproniczówna, na drugiem Jasinowski. Halszka, przy oliwnym kaganku, zajęta była robotą jakąś, główkę śliczną, o złotych warkoczach, pochyloną miała, w różowych paluszkach migotała stalowa igła i snuła jakąś nić srebrzystą za sobą, która na aksamicie ponsowym układała się w kwiaty i gwiazdy, w promienie i węzły rycerskie. W izbie panowała cisza, jeno godzinnik, dzielący dobę na godzin dwadzieścia cztery, szedł głośno i stękał, jak człek schorzały, a z poczerniałych ścian dębowych, patrzyły poczerniałe portrety Jaszczołdów: męskie do zbójów podobne, niewieście do onych białogłów świętych, które na barki swoje wzięły fukania mężów, grzech niejeden ich krwi gorącej, przewinę życia, zdziczałego nieco w służbie obozowej. Na dziedzińcu odzywały się nawoływania stróżów, czasem zaszczekał pies, czasem kur zapiał.

Nagle Halszka krzyknęła i szybko do ust paluszek podniosła.

— Co tam? — odezwał się, tym krzykiem zbudzony z marzeń jakichś, pan Symforjan.

— Ojej! — zastękało dziewczę — okropnie uraziłam się w palec.

— Igłą?

— Igłą, cioteczko!... A może to już wróżba jaka? — spytała, zwracając się do panny Małgorzaty.

— A który zakłułaś paluszek?

— Ot, ten!...

— Serdeczny?

— U lewej ręki.

— Właśnie ten mały u lewej ręki serdecznym się nazywa.

— Co to znaczy, cioteczko?.. — spytała Halszka, przechylając główkę przez ramię i patrząc na Małgorzatę.

— Zaraz, zaraz... Wszystkich przypadków nie można w pamięci mieć — odpowiedziała stara panna, sięgając do torebki, nieodstępnej towarzyszki swojej. — Zobaczę w „Senniku" i powiem ci.

— Kiedy to mi się nie śniło, cioteczko!... Palec boli i duża kropla krwi wystąpiła.

— W „Senniku" jest wszystko — i snów tłómaczenie i różnych wypadków, jakie w życiu zdarzyć się mogą, np. jak kura dwa jaja, nie gdakając, zniesie, zając drogę przebieży, albo gęś głosem ludzkim zagada.

— Gęś — głosem ludzkim? — rzekł pan Symforjan zdziwiony.

— Bywa i to, ale tylko przed trzęsieniem ziemi.

Zaczęła przerzucać karty swojego „Sennika".

— Ciekaw jestem, co waćpanna Halszce wywróżysz...

— A waćpan wierzysz w „Sennik"?

— Czemu nie?... Wżdy i Józef sny Faraonowi tłómaczył — rzekł Jasinowski.

Panna Suproniczówna przerzucała karty, spojrzenia Halszki i Jasinowskiego skierowane były na nią...

— Pa—pe—pi—pak—pal... Palec!... Jest!... — odezwała się panna Małgorzata.

Zbliżyła szacowną książkę do oczu i czytać zaczęła.

— „Jeżeli mężatce się wyśni, że szyjąc, palec serdeczny zakole, niech baczy, aby mąż jej nie zdradził"...

— Patrz, waćpanna! — odezwał się Jasinowski.

— Małgorzata czyta dalej:

— „Jeżeli pannie się wyśni"...

— Ależ mi się nie śniło, cioteczko!

— Poczekaj, jest i do ciebie!

Jasinowski przysunął się z krzesłem i słuchał ciekawie.

— „Jeżeli panna, szyjąc ornat"...

— Ja właśnie ornat szyję — odezwała się z pospiechem Halszka, podbiegając do ciotki i stając za jej plecyma.

Jasinowski przysunął się bliżej i rzekł:

— Czytaj, waćpanna — czytaj!...

— „Jeżeli panna, szyjąc ornat, zakole się w palec serdeczny, niech baczy, że gość dnia onego przybyły, może się ku niej mieć i serdeczne afekta jej złożyć"...

Jasinowski odsunął się szybko wraz z krzesłem, a Halszka w dłoń klasnęła.

— Bajdy waćpanna pleciesz! — zawołał.

A Halszka przestała w dłoń klaskać i rzekła z westchnieniem:

— Tak późno, dziś już nikt nie przyjedzie.

— Sennik mówi: jeżeli przyjedzie — dodała z przyciskiem panna Małgorzata.

— Wybrała się aśćka ze swym gościem! — mruknął, lekko brwi marszcząc, Jasinowski.

— Ależ to nie ja mówię — tłómaczyła się Małgorzata.

— Głupi sennik!

— Egipski?!...

— A choćby i Babiloński!...

— Czego się waszmość żżymasz?... Wszelako...

Pan Jasinowski podniósł się i spojrzał w okno.

— Co to za ogień?... — rzekł nagle.

Obie niewiasty podniosły się i patrzyły w punkt wskazany. Za palisadą domostwa niebo zaczerwieniło się i zdawało płonąć. Pan Symforjan wyszedł na dwór.

— Hryć! — huknął ku stojącemu na blanku drewnianej wieży strażnikowi. — Co to za ogień?

— To proszę pana miesiąc schodzi.

— Nikogo tam nie widać na drodze?

— Nikogo, proszę pana.

— Nadstaw ucho!

Chłop pochylił się.

— Jeżeliby kto jechał do dworu — nie wpuszczać!... Słyszysz?... Niech na noc do gospody jedzie — Jasinowskich nema doma!

— Dobre pane!

— Sennik egipski — mruczał, wracając do dworu. Właśniem Halszkę dla jakiegoś przybłędy chował!...

Z za palisad podniosła się czerwona tarcza księżyca i różowym blaskiem oblała domostwo Jaszczołdów. W izbie była sama tylko panna Małgorzata, która spojrzawszy na powracającego Jasinowskiego, zaczęła się śmiać i trząść, jak galaretka.

— Czego waćpanna się śmiejesz?...

— Mnie się widzi, że waćpan dziwnie nie rad byłbyś z gościa.

— Daj waćpanna mi pokój!...

— Czy waćpan czasami nie kazałeś, by dziś nie wpuszczano nikogo?

— Com kazał, to kazał, a waćpannie do tego nic!

— Przecie waćpan nie wierzysz w „Sennik egipski?"

— Nie doprowadzaj mnie aspanna do passji!..

— Spokojnie, jegomościuniu — spokojnie!... Nie dziś, to jutro, lecz trzeba będzie o Halszce pomyśleć.

— Moja w tem głowa!...

— Wżdy nie może tak być, jak jest dotąd.

— Jakże to jest dotąd?... — przedrzeźniająco trochę zapytał Jasinowski.

— Kto w Jagodyńcach bywa? — nikt!... dokąd my wyjeżdżamy? — nigdzie!...

— A nieprawda, nieprawda! — zawołał pan Symforjan zatrzymując się w pół izby. — Dawnoć to temu, jak nawiedzał nas pan Izdebski z Komarów, albo pan Ruszczyc z Psich-Gonów, a do Żółkwi nie wyjeżdżamy co miesiąc prawie? Waćpanna starzejesz i pamięć utracasz, jak widzę.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

wspaniały. Ci, którzy roznieśli po świecie plotkę o zaniku głosu tego wielkiego śpiewaka, mieli najwidoczniej ukryte jakieś cele i nieczystą tendencję. Jan Reszke nigdy nie należał do śpiewaków brawurujących ogromem głosu i jego siłą, ale sposób frazowania, wydobywania tonów przedziwnie pięknie zaokrąglonych i traktowania swych partji doprowadził do szczytu, o jakim może nawet sam nie marzył nigdy!

Jako aktor, rozporządza wszystkimi arkanami sztuki dramatycznej, jako śpiewak nie może mieć równego mu rywala, a łącząc w sobie te dwa przymioty, daje kreacje tak skończone w najdrobniejszych szczegółach, tak cudowne, że widza wprost przykuwa do oceny i gdy po końcowym akcie w „Zygfrydzie" kurtyna zapadała, nie ruszałem się z miejsca, lecz przechodziłem w myśli każdy szczegół i zachwycałem się, upajałem jego grą i śpiewem, nawet w międzyaktach.

Jest to artysta wielki, to też Francuzi zachwycają się nim, cały Paryż o nim tylko mówi, o bilety formalną stacza walkę i nazywa go „meteorem"!

Partję Mime — rolę charakterystyczną, napisaną na głos tenorowy, śpiewał młody artysta Lafitte i wywiązał się z zadania doskonale. Wprawdzie, jak opowiadano, studjował ją przeszło sześć miesięcy, ale też widać było głębokie zrozumienie i zupełnie poprawne wykonanie. Niskim basem, o bardzo miłem brzmieniu, rozporządza przedstawiciel partji Voyager'a (podróżnika) p. Dilmas, natomiast przedstawicielka Brunhildy, panna Grandjean, mimo silnego głosu i pewnej lekkości we władaniu nim, nie dostroiła się do tak znakomitej całości, grzesząc niemożliwą grą aktorską. Wcale niezłą była panna Héglon w partji Erdy.

Dekoracje i cała wystawa olśniewały bogactwem i prawdziwie artystycznym smakiem.

Nazajutrz byłem w teatrze Antoine'a na przedstawienin „La terre" Zoli.

Dramat sam, jako przeróbka z powieści tego pisarza, chroma na każdym punkcie brakiem jednolitej całości.

Rwie się, zostawia luki, których fantazja widza nie umie sobie dopełnić i nie robi wrażenia swą treścią. W każdym razie są sceny niektóre znakomite, jak np w akcie pierwszym scena starego Founa (Antoine) z siostrą La Grande (Laurent) i prawie cały ostatni akt (w 4 obrazach). Za to wykonanie od najpodrzędniejszej roli począwszy, zgranie się *ensemblu*, wyzyskanie prawie nieuchwytnych oczom przeciętnego widza *point*, całe inscenizowanie tak w grze, jak i w wystawie, przynosi zaszczyt dyrektorowi Antoin'emu, który, grając jedną z najgłówniejszych ról w sztuce, sam ją wyreżyserował.

Śledząc akcję, jak każdy szczegół w dramacie, każde niemal poruszenie aktora znakomicie przez reżysera wyzyskane, widzi się, co w teatrze dobry reżyser zdziałać może, jak nawet słabsze utwory zdobywają powodzenie i interesują widza.

Antoine jest mistrzem i dlatego, chociaż nie ma sił pierwszorzędnej sławy, (niektóre jak: Laurent (emerytka), Fleury, Degeorge, wybitne) w swym teatrze, powodzeniem teatr jego cieszy się nadzwyczajnem i publiczność stale go wypełnia.

Dodać muszę, że Antoine jest ogromnym wielbicielem Zoli i dlatego też jeszcze z większym niż zwykle pietyzmem wystawił jego dzieło, w rzeczywistości, jak wspomniałem, słabe.

Podczas przedstawienia rozgrywała się w sali zacięta walka między zwolennikami Zoli, a jego antagonistami (z czasów procesu Dreyfussa), ogłuszające brawa jednych, przeraźliwe krzyki drugich, wypełniały każdy międzyakt. Po przedstawieniu przyszło do burzliwych zajść przed gmachem teatru, padały razy i laski świstały w powietrzu, tak, że dopiero wmięszanie się konnej policji położyło kres dalszym awanturom.

W teatrze „Gymnase" grano sztukę Bernsteina (zapewniano mnie, że to czystej wody Francuz) p. t. „Détour."

Słucham, patrzę i już sądziłem, że uchwycę coś w kierunku modernistyczno-dekadencko-symbolicznym... ale nadaremnie.

Akcja toczy się dość szybko, nic nie targa nerwów, ani nie wpija się w mózg. Oto treść: Pamiętna „gąska" wychodzi za pana X., bo ma lepszą pozycję socjalną od p. Y., w którym — zdawało się „gąsce", że się kocha. — Tymczasem p. X. ma rodzinę protestancką, zaczytaną w biblji... Ojciec jego prawi młodej żonie po kilka kazań dziennie o powinnościach i obowiązkach chrześcjańskich, małżonek zanudza ją teoretycznymi wykładami o obowiązkach żony... Zjawia się i Y., ów nibyto kochany i „gąska" wynosi się z domu mężowskiego, żeby usłać w przyszłości wspólne i spokojne gniazdo z p. Y. Temat zużyty, jednakże przyznać muszę, że szczególnie w dwóch pierwszych aktach akcja bardzo żywa i zręcznie przeprowadzona.

Gra artystów bardzo dobra, a jak piszą, główna bohaterka jest debiutantką na scenie, (żona aktora z teatru „Vaudeville"), w co wierzyć bym nie mógł, gdybym nie słyszał i nie czytał.

(Dokończenie nastąpi).

Ludwik Heller.

KRONIKA.

Lwów 4 lutego.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota — 0 R. Pada śnieg

Komitet balu prasy urzędować będzie jutro w Kasynie miejskiem od godziny 12-tej w południe poczynając do samego wieczoru. Tam należy się też zgłaszać po bilety i zaproszenia, których znaczna ilość, jak się okazuje z licznych reklamacyj, nie doszła rąk adresatów. Ponadto bilety sprzedaje księgarnia pp. Gubrynowicza i Schmidta.

Niezwykle ożywiony i malowniczy widok będą przedstawiały w niedzielę, dnia 9 bm., sale kasyna miejskiego. Kłębiący się i wirujący rój masek, piękne i fantastyczne kostjumy różnobarwne domina, wieczorowe stroje pań, fraki i mundury — to wszystko obrzucone potokami światła, zmięszane razem, rozbawione, gwarne, przenoszące się swobodnie z miejsca na miejsce, z sali do sali, będzie tworzyło iście kalejdoskopowe obrazy, zmieniające się co chwila, a zawsze barwne i miłe dla oka.

Rozrzucony po salach szereg zgrabnych namiocików, będzie nadawał całej zabawie oryginalną cechę kiermaszu. A w namiotach same atrakcje, Tu np. „Tajemnicze damy" (jak zapewnia komitet — piękności lwowskie) zajmą się wróżbiarstwem. W innym namiocie uproszeni artyści-malarze urządzą miniaturową pracownię, w której na poczekaniu będą wykonywane szkicowe portrety i karykatury. Tam znów mistrz fotograf za pomocą migawkowego aparatu, będzie sporządzał zdjęcia grup i poszczególnych osób. W kilku namiotach uproszone panie zajmą się sprzedażą szampana, kwiatów, fotografij, kart pocztowych z widokami i innych drobiazgów.

Jak z wszystkiego widać, bal maskowy w kasynie miejskiem, wspaniale ukoronuje tegoroczne lwowskie zapusty.

Z życia towarzyskiego. Ślub panny Anny Grekówny, córki śp. Bronisława i Pauliny z Maramoreszów Grekowej z panem Sewerynem Smoleckim, adjunktem sądowym w Bursztynie, odbędzie się dnia 8 lutego o godzinie 7 wieczorem, w kościele św. Mikołaja we Lwowie.

Mianowanie. Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora filozofji chrześcjańskiej i teol. fund. uniwersytetu krakowskiego, ks. dra Franciszka Gabryla, zwyczajnym profesorem tych przedmiotów.

Z kolei. Taryfa dla ruchu towarów z przeładowaniem na Łabę dla Galicji i Bukowiny. Z ważnością od dnia 1 lutego 1901 wchodzi w życie nowa taryfa..

Z towarzystwa oświaty ludowej we Lwowie. Wydział towarzystwa założył w ostatnich miesiącach 25 nowych czytelni, z dawniejszych zaś 14 uzupełnił. Protektor towarzystwa ks arcybiskup Bilczewski, złożył na cele towarzystwa 200 koron. Jako członkowie przystąpili: dr. Stanisław Krzyżanowski, Jadwiga Marsowa, Marja Zajączkowska, Roman Łabęcki, Rudolf Kurzbauer; (prócz dawniej wymienionych rad powiatowych, przysłały teraz subwencje następujące: tłumacka (20 k.), samborska (20 k.),

Komitet wieczorku z tańcami „Akademickiego koła T. Sz. L.", podaje do wiadomości, że bilety wstępu nabywać można codziennie między 3 a 4 godziną popołudniu w lokalu koła (pasaż Mikolascha II p.) w dzień wieczorku zaś (10 lutego rb.) począwszy od godziny 10 rano w kasynie miejskiem. Po nie przesłane przez pomyłkę, lub przeoczenie, zaproszenia, należy się zgłaszać pod wyżej podanym adresem.

Odczyt w ratuszu. W niedzielę, odbyło się w wielkiej sali ratuszowej poufne zebranie, na którem omawiać miano sprawę organizacji przemysłu krajowego. Zagaił je p. Soleski, poczem p. Mikołaj Budzanowski wygłosił na ten temat długi odczyt, w którym starał się wykazać drogi, któremi jedynie do rozwoju przemysłu w kraju dojść można. Pierwszym ku temu krokiem, byłoby, zdaniem prelegenta założenie „Bazaru szkolnego", w którym centralizowałby się cały krajowy ruch wytwórczo-przemysłowy w gałęzi potrzeb szkolnych przyborów, do pisania i zabawek dziecinnych.

Po skończeniu odczytu, przystąpić miano do wyboru stałej komisji, która zajęłaby się zrealizowaniem postulatów prelegenta, z powodu jednak zbyt małej liczby obecnych, odroczono ten wybór do następnego zgromadzenia.

Nowa apteka we Lwowie. Koncesję na czternastą aptekę we Lwowie, nadaną przez magistrat p. Adamowi, a w drodze rekursu przyznaną przez namiestnictwo p. Kajetanowiczowi, zatwierdziło ministerstwo.

P. Szymon Kajetanowicz, o ile nam wiadomo, pracuje w zawodzie aptekarskim od r. 1866, a więc lat trzydzieści sześć; z tych trzynaście spędził we Lwowie w aptece Krzyżanowskiego jako sustentant i odpowiedzialny magister. Przeniósłszy się następnie do Zaleszczyk jako dzierżawca apteki Negrusza, pracował tam przeszło lat dwanaście Jako burmistrz Zaleszczyk, odznaczony został w roku 1893 za zasługi, położone w czasie grasującej cholery, złotym krzyżem z koroną. Obecnie dzierżawi aptekę Aksentowicza w Horodence.

Nowa apteka mieścić się będzie przy ulicy Słonecznej, w dzielnicy rozległej i gęsto zaludnionej, lecz dotąd bardzo zaniedbanej.

Odpowiedzialność banku za skradziony prywatny depozyt. Przed sądem handlowym w Wiedniu odbył się wczoraj proces, wytoczony przez żonę majora, Marjannę Bene, przeciw Bankowi austro-węgierskiemu, o odszkodowanie w wysokości 153.000 koron, z powodu zdefraudowania depozytów przez urzędnika tego Banku, Adolfa Brücka, który się w ubiegłym roku zastrzelił. Pani Bene, jeszcze jako panna, oddała Brückowi, z którym była zaznajomiona, papiery wartościowe, wartości 153.000 koron, do zdeponowania w Banku. Po wyjściu zamąż, pani Bene zażądała od Brücka zwrotu tych papierów wartościowych, ten jednak pod rozmaitymi pretekstami zwlekał z wydaniem a gdy major Bene zaczął grozić doniesieniem do policji, Brück odebrał sobie życie.

Śledztwo wykazało, że Brück, sfałszowawszy podpis p. Bene, wydobył z Banku papiery wartościowe i sprzedał. Przy wczorajszej rozprawie oświadczyli rzeczoznawcy, że podpis był bardzo dobrze podrobiony, jednakże przy ściślejszem badaniu i porównaniu z podpisem prawdziwym, fałszerstwo mogło było być wykryte.

Wobec tego sąd handlowy zasądził Bank austro-węgierski na zapłacenie połowy zaskarżonej sumy.

Śledztwo w sprawie technika Kobera aresztowanego za spoliczkowanie profesora gimnazjalnego Jaworowskiego, zostało już ukończone. W sprawie demonstracji styczniowej skończył wczoraj sędzia p. Zawadzki przesłuchiwanie obwinionych i świadków.

Samobójstwo. W Kołomyji zastrzelił się szeregowiec 24 pp., Wasyl Sorochan. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Tyfus panuje nagminnie w Kołomyji.

Germanizacja. Józef Jarolim, majster murarski w Przemyślu, ogłasza w *Echu Przemyskiem* niemiecki anons do nabycia zaleconego środka na wytępienie grzybów i zgnilizny w domach. Godne to publicznego napiętnowania i należy wyrazić ubolewanie nietylko przedsiębiorcy, ale i wydawcom pisma, którzy aż nadto dobrze wiedzą, że wspomniany przedsiębiorca jest Polakiem.

Precz z obcymi! Onegdaj bawił w Krakowie reprezentant niemieckiej firmy, która od 40 lat zaopatrywała kupców tamtejszych w herbatę. — Reprezentant ów wszędzie odprawiony został z kwitkiem.

Bal prasy wiedeńskiej. Na wczorajszym balu Tow. dziennikarzy wiedeńskich *Concordia*, który udał się znakomicie, obecni byli: prezydent ministrów dr. Koerber z członkami gabinetu, świat dyplomatyczny, artystyczny, oraz wielu posłów do rady państwa, z Polaków zaś: Antoni hr. Wodzicki, Piotr Górski i dr. H. Kolischer. Z Krakowa obecny był dyr. Blumenfeld.

Zawiedzione nadzieje Kruppa. Rząd niemiecki starał się skłonić gabinet austrjacki, ażeby nowe działa polne, które mają być zaprowadzone w Austrji, zamówił u Kruppa, w fabryce jego w Essen. Rząd austrjacki odmówił tej propozycji, oświadczając, że nowe działa będą wykonane w wiedeńskim arsenale.

Gubernator Jerozolimy. Dżewad basza, mianowany został walim Angory. Miejsce jego w Jerozolimie zajmie Kazim bej, jeden z sekretarzy w Yildiz-kiosku (pałacu sułtańskim).

Nowy środek antyseptyczny. Z Rzymu donoszą, że na ostatniem posiedzeniu akademji medycznej (*Accademia medica*) profesor i senator Durante zdawał sprawę z prób, dokonanych w jego klinice z nowym, przez profesora i senatora Paterno odkrytym środkiem antyseptycznym *tarchiolo*. Próby owe wykazały, że siła antyseptyczna tego środka jest znacznie większa niż sublimatu; wyniki osiągnięte dowodzą, że można uważać tarchiolo za najlepszy znany dotąd środek antyseptyczny, który będzie miał wielkie znaczenie dla nauki.

Z dziejów parasola. W prastarych czasach chaldejskich używano już parasola. Archeolog Layard znalazł w wykopaliskach Niniwy wizerunek władcy asyryjskiego, siedzącego pod parasolem. W Chinach i Japonji parasol używany był od czasów niepamiętnych. Cienkie, delikatne, papierowe parasolki, od wielu wieków już ocieniały główki Japonek i Chinek. Zabawny jest szczegół, że do rynsztunku wojownika japońskiego należał nietylko wachlarz, ale i parasol ogromnych rozmiarów. W starym, ozdobionym malowanymi obrazkami rękopisie psalmów Dawida, znajdującym się w muzeum brytańskiem, widzimy postać królewską pod parasolem. Wówczas, tj. w pierwszych wiekach ery chrześcjańskiej, parasol był w powszechnem użyciu na Wschodzie; do Europy atoli przywędrował znacznie później. W XVII dopiero stuleciu zjawia się we Włoszech, a w sto lat później w Anglji, gdzie był długi czas przedmiotem zbytku w świecie eleganckich kobiet, nie używanym przez mężczyzn.

Handel żywym towarem. Rozpoczęta energicznie we Francji walka z handlarzami żywym towarem, zaczyna przynosić owoce. Na pokładzie parowca francuskiego „Aquitaine", który przybył z Hawru do Nowego Yorku, policja amerykańska aresztowała, na zlecenie konsula francuskiego, pewną kobietę, jadącą z 16-letnią dziewczyną, zwerbowaną rzekomo na nauczycielkę, w istocie zaś przeznaczoną do domu rozpusty w Chicago. Handlarka ze swą ofiarą została wysłana z powrotem do Hawru.

Z kraju.

Brody. (*Obchód styczniowego powstania*). Staraniem towarzystwa „Sokół" odbyło się w kościele parafialnym, w piątek dnia 31 stycznia b. r., o godzinie 9 rano, żałobne nabożeństwo za poległych w roku 1863.

Mszę św. celebrował ks. kanonik i dziekan Stanisław Kraus w asystencji. Kościół cały i katafalk był rzęsiście oświetlony. Tak w czasie mszy św., jakoteż i po nabożeństwie, śpiewał pieśni patrjotyczne chór kółka śpiewackiego. Kościół był przepełniony jak rzadko. Cała inteligencja, mieszczaństwo i młodzież przybyły do kościoła.

Po południu dnia tegoż o godzinie 3-ciej, nad mogiłą spoczywających na cmentarzu brodzkim 7 rodaków poległych w dniu 1 lipca 1863 w bitwie pod Radziwiłowem, młodzież polska korne modły do Wszechmogącego Boga wniosła o zbawienie dusz ich. Dziwiło tylko, że w czasie całej tej spokojnej uroczystości, kręcił się dosyć liczny zastęp żandarmerji, a nawet i całej załogi zbrojnych ładownicami u bioder policjantów miejskich, czego niebywało nigdy.

Kołomyja. (*Samobójstwo*). W hotelu centralnym stanął przed kilku dniami Nykoła Kałyn, chłop z Czortowca, właściciel „Torhowli" w tej wsi. Gdy w piątek do południa nie wyszedł z zamkniętego pokoju, powzięła służba hotelowa pewne podejrzenie i o godzinie 2 po południu otwarto drzwi przemocą. Na łóżku leżał Kałyn z przestrzeloną skronią, z rewolwerem w ręku, konwulsyjnie ściśniętym. Co go spowodowało do targnięcia się na własne życie, jest dotąd tajemnicą. Liczył lat 26

Stanisławów. (*Protekcyjna korupcja*) Chciałbym kilku słowami uzupełnić korespondencję, umieszczoną przed kilku dniami w *Dzienniku Polskim*, gdyż sprawa, o której piszę, jest po części zasadniczą. Oto wszechwładne tutaj kółko Rubinsteinowskie, aby swemu kandydatowi drowi Rubinsteinowi zapewnić osiągnięcie zamierzonego celu, postanowiło już z góry *coute que coute* innych kompetentów o posadę lekarza miejskiego, jak koty od mleka odsadzić, umieszczając w ogłoszonym konkursie wiadomy warunek co do dwuletniej praktyki szpitalnej (szkoda, że nie dodali jeszcze „w szpitalu stanisławowskim") Nie dość tego. Dają się już słyszeć głosy pośród radnych, niestety katolików, ku temu kółku zezujących, że praktyki odbytej w klinice po osiągnięciu doktoratu *notabene* w rachubę brać się wcale nie będzie. Piękne stosunki! Piękna zapłata dla ludzi, którzy się kształcili w ognisku wiedzy. Są wprawdzie lekarze, którzy nie zrażeni i nie straciwszy wiary w ludzi *chaussés et jabotés*, biegają od terema do terema, jak mówi stara piosnka, po radnych, jednając sobie stronników, lecz są też inni, znający dobrze stosunki miejscowe, którzy zniechęceni, mimo, że mają warunki, do nierównej walki stanąć nie chcą; a znamy fakt, że lekarz w społeczeństwie zasłużony, usłyszawszy od radnego — i do tego uczciwszego, że konkurs jest tylko formą, a dr. Rubinstein jest już z góry na lekarza miejskiego upatrzony i niemal mianowany, ani kroku jednego już nie zrobił, wiedząc, że zabiegi jego będą daremne. Patrząc na te sprawy musi się zawołać: *Difficile est satyram non scibere* *Sylf.*

Złoczów. (*Dom dla nieuleczalnych*). Dnia 28 stycznia b. r. odbyła się w Złoczowie podniosła uroczystość poświęcenia domu powiatowego dla nieuleczalnych, imienia cesarza Franciszka Józefa I

Zakład ten dobroczynności, z rzędu trzeci w Galicji, ufundowany został przez złoczowską reprezentację powiatową, na pamiątkę 50 letniego jubileuszu panowania cesarza. Nabycia odpowiedniej realności i całego urządzenia dokonano kosztem rady powiatowej, która też przyjęła na siebie przyszłe utrzymanie całego zakładu.

Poświęcenia dokonał wobec w komplecie zebranej rady powiatowej, przedstawicieli władz i znaczniejszych osobistości powiatu, ks. kanonik Stachów.

Po stosownych przemówieniach ks. kanonika i marszałka rady powiatowej, Wincentego Gnoińskiego, oddany został zakład ten do użytku publicznego.

Po skończonej uroczystości odbyło się przyjęcie w sali rady powiatowej, przy końcu którego zebrani włościanie odśpiewali „Mnohaja lita" prezesowi rady.

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* 15 ct. (30 h.)

* **Colosseum Thorna.** Od dnia 1 lutego wspaniały program nowości. „She" cztery żywioły, największe sensacyjne widowisko sceniczne. The three Hugosset, królowie gimnastyków na potrójnym drążku. 4 siostry Mac-Govens, angielskie tancerki akrobatyczne. Jean Marconi ze swoim olśniewającym aktem: W krainie muzyki i światła. The Comedy Four, ameryk minstrele. Janowski Trio, ekscentr. akt akrobatyczny. Alda Preos, subretka francuska Abs-Avello, mistrzowscy gimnastycy. Bioskop amerykański, nowa serja żywych fotografij.

Codziennie o godz. 8-ej wieczorem sensacyjne przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudnin i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life. — Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul Karola Ludwika 9.

* **Z Kasyna miejskiego.** W sobotę dnia 8 lutego b. r odbędzie się wieczór kostjumowy. We wtorek dnia 11 lutego b. r. od godziny 6 wieczorem zakończenie karnawału z tańcami.

Lista otwarta od dziś, wtorku dnia 4 lutego do piątku włącznie.

* **Zwyczajne walne zgromadzenie** członków Towarzystwa politechnicznego we Lwowie odbędzie się we środę dnia 5 lutego b, r o godzinie 6 wieczorem w lokalu przy ul. Chorążczyzny l. 17, I. piętro.

* **Walne zgromadzenie** członków Tow. polskiej młodzieży im. Jana Kilińskiego, odbędzie się w niedzielę dnia 9 lutego b. m. o godzinie pół do 11 przed południem w lokalu Towarzystwa przy ulicy Akademickiej l. 24 (parter) W razie braku kompletu, następne zgromadzenie odbędzie się tego samego dnia o godzinie pół do 12 przed południem z niezmienionym porządkiem dziennym. Zgromadzenie drugie obraduje bez względu na liczbę członków.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na herbaciarnię centową przy ulicy Gródeckiej l. 19, złożyli następujące datki pp.: Ks. arcyb. Bilczewski 50 kor., Laura Małachowska 5 kor., J S. 1 kilo herbaty.

Za wszystkie datki w imieniu biednych składam serdeczne Bóg zapłać. *M. Michalska.*

Zmarli:

W Kołomyi zmarł w 53 roku życia ks. Karol Klusik, były proboszcz w Zakładzie karnym we Lwowie. Po spensjonowaniu się przeniósł się do swego rodzinnego miasta Kołomyi i tam zmarł.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Trubadur", opera w 5 aktach Verdi'ego. Gościnny występ Eugenjusza Guszalewicza i Wandy Ottówny.

Jutro w środę „Tamten", sztuka w 5 aktach J. Maskoffa.

We czwartek po raz pierwszy „Latający Holender", romantyczna opera w 3 aktach, słowa i muzyka Ryszarda Wagnera. Główne partje wykonają: panie Ruszkowska, Kasprowiczowa, pp. Guszalewicz, Szymański, Jeromin, Drzewiecki — Nowa wystawa.

W piątek po raz pierwszy „Sprawa", sztuka w 5 aktach Suchowo-Kobylina, przekład I. N. Pławskiego, z udziałem pań: Gostyńskiej, Nałęczówny; pp.: Kamińskiego, Romana, Popławskiego, Antoniewskiego, Feldmana, Kliszewskiego, Stanisławskiego, Kuncewicza, Kwiatkiewicza, Wysockiego, Kosińskiego i innych.

W sobotę „Latający Holender", romantyczna opera

„Przegląd hygjeniczny", miesięcznik, zaczął wychodzić we Lwowie, jako organ „Towarzystwa przyjaciół zdrowia". Celem wydawnictwa będzie, ogłaszać ze wszystkich działów hygjeny publicznej i prywatnej artykuły, o ile możności, jak najprzystępniej skreślone, zaznajamiać ze wszystkimi postępami technicznemi co do hygjeny mieszkań, szkół, szpitali, sanatorjów i innych publicznych budynków, jak łazienek, fabryk, pracowni przemysłowych i innych, pod względem zdrowotnym ważnych urządzeń, jak wodociągów, kanalizacji, rzeźni i t. d., a nadto podawać w streszczeniu okólniki z zakresu policji sanitarnej i wszystkie zarządzenia, wydawane przez władze rządowe i autonomiczne. Wogóle dążeniem pisma będzie, rozszerzanie wiadomości hygjenicznych we wszystkich kierunkach. Prenumerata roczna dla członków towarzystwa wynosi 2 korony, dla nieczłonków 4 korony

Pierwszy zeszyt, obejmujący stron 24 (oprócz części anonsowej), zawiera szereg artykułów na czasie, jak: odezwę towarzystwa w sprawie zakresu jego działania, dra Szpilmana bardzo cenne uwagi o ekonomicznem znaczeniu hygjeny dla kraju naszego, rozprawkę inż. St. Aleksandrowicza o wodociągach lwowskich, sprawozdanie warszawskiego towarzystwa hygjenicznego, ciekawe sprawozdania na temat hygjeny szkolnej, oraz obfitą kronikę, bardzo umiejętnie zastosowaną do celu wydawnictwa. Wogóle *Przegląd hygjeniczny* przedstawia się bardzo dobrze, a jeżeli mielibyśmy jakiekolwiek życzenie, to chyba to, iżby autorowie starali się pisać jeszcze więcej popularnie. Tym tylko sposobem mogą zainteresować szerokie masy, wśród których wydawnictwo powinno torować sobie drogę.

Izba sądowa.

Lwów 4 lutego.

(74-letnia podpalaczka.)

Tańka Mączuk, 74 letnia wdowa w Koszelowie, podpaliła dwa razy stodołę swej sąsiadki Maryny Bojkowej, z zemsty za to, że musiała zapłacić 4 korony grzywny za wyżęcie jej koniczyny. Po raz pierwszy dokonała swego czynu w dniu święta Jordanu w r. 1895, drugi raz podpaliła budynki w dniu święta Piotra i Pawła w r. 1899. Za każdym razem, podpalony budynek spłonął doszczętnie. Spaliło się także przy tej sposobności kilka szop i stodół innych sąsiadów, tak, że ogólna szkoda wyrządzona przez złośliwą staruchę, około 6000 koron wyniosła. Kto był podpalaczem, domyślano się różnie, nikt jednak nie przypuszczał, że była nim 74 letnia Tańka. Włóczono po sądach parobków i dzieci, o których przypuszczano, że przez nieostrożność ogień wzniecili, szukano, badano — bezkutecznie.

W październiku przeszłego roku, w nowej, bo po raz trzeci odbudowanej stodole, nocował brat Bojkowej, Jabłoński z powodu jednak bólu zębów spać nie mógł. Około północy skrzypnęły drzwi stodoły, weszła do niej jakaś kobieta, zaświeciła zapałkę i do słomy ją przytknęła. Płomień buchnął, w tej chwili jednak rzucił się w to miejsce śpiący obok na słomie Jabłoński, zdeptał wszczęty ogień, a później puścił się w pogoń za podpalaczką. Była nią Tańka Mączuk. Uciekała powoli, z trudem, dopędził ją też rychło. Uwiadomiono o tem, co zaszło wójta, ten żandarmerję i w obecności żandarma, wójta i dwu przysiężnych, Tańka przyznała się nietylko do podpalenia ostatniego, ale i do podpaleń w latach 1895 i 1899.

Dzisiejszej rozprawie przewodniczy radca Swaryczewski, oskarża prokurator Prokopowicz, broni zaś oskarżoną emer. sekretarz sądu p. Lewicki.

Tańka Mączuk, zgarbiona, zdziecinniała niemal staruszka, przyznaje się urywanemi, niezrozumiałemi prawie słowami do winy. Świadkowie zeznają równobrzmiąco z aktem oskarżenia.

Południe. Rozprawa trwa dalej.

Kraków 4 lutego.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*)

(Morderstwo w stanie moralnego obłąkania).

Najciekawszą sprawę w lutowej kadencji sądów przysięgłych w Krakowie rozpatruje dziś (4 lutego br.) sąd przysięgłych. Jako obwiniony o liczne kradzieże i zbrodnię morderstwa staje Ignacy Jędrzejewski, liczący 29 lat, wzrostu średniego, krępy, blondyn.

Obronę prowadzi dr. Włodzimierz Lewicki adwokat z Krakowa. Przewodniczy radca sądu krajowego Katyński.

Ignacy Jędrzejewski poddany rosyjski, którego ojciec za liczne kradzieże domowe surowo karcił, już w 13-tym roku życia opuścił dom rodzicielski. Odtąd rozpoczął Jędrzejewski kraść, za co został oddany do domu poprawy na lat trzy w Studzieńcu. Po dwóch latach pobytu w Studzieńcu uciekł z domu poprawy i włóczył się w Warszawie i okolicy żyjąc wyłącznie z kradzieży. Jako 17 letni chłopak skazany został za kradzieże na 4, a później na 9 miesięcy więzienia. Ostatnią karę odsiedział tylko do połowy, albowiem uciekł z aresztu.

W roku 1891 w ogrodzie saskim w Warszawie zgwałcił nieznaną sobie ulicznicę Wojciechowską, a następnie chciał jej pieniądze odebrać, a gdy zaczęła krzyczeć, zabił ją jednem uderzeniem cegły w głowę. Wojciechowska miała tylko parę rubli przy sobie. Wkrótce przytrzymany, przyznał się do czynu i skazano go na 6 lat i 8 miesięcy katorgi i dożywotnie osiedlenie w Syberji.

Wskutek wniesionego zażalenia nieważności przez obronę, senat kasacyjny w Petersburgu polecił zbadać przez sądowych znawców lekarzy stan umysłowy Jędrzejowskiego. Po czteromiesięcznem badaniu w zakładzie obłąkanych w Tworkach, obok Warszawy, przez znanego w świecie uczonym r[illegible]o psychiatrę [illegible] Dragomanowa, Jędrzejowski uznany został za umysłowo chorego (*moral insanity*) i na dożywotnie umieszczenie w zakładzie obłąkanych w Tworkach skazany.

W 6 miesięcy później z zakładu tego uciekł i przez kilka tygodni żył znowu z kradzieży, weszcie został schwytany i napowrót w Tworkach osadzony. Po krótkim czasie znowu z zakładu uciekł, udał się do Galicji i tu włóczył się przez dłuższy czas, popełniwszy kilka kradzieży, aż w końcu dnia 11 sierpnia 1900 r. w pobliżu stacji kolejowej Granica zamordował kobietę i zrabował 763 rubli. Z tem udał się do Krakowa, ukrywając się przez kilka tygodni pod fałszywem nazwiskiem, aż w końcu wyśledzony, został przytrzymany. Do czynu przyznał się zaraz. W śledztwie przyznawał się do różnych zbrodni, których jednak, jak się później wykazało, nie popełnił.

W toku śledztwa poddano go także w Krakowie badaniu sądowych lekarzy-znawców. Jędrzejowski utrzymywał podczas badania, że jego ojciec przekupił lekarzy rosyjskich, aby go uznali za umysłowo chorego, że jest zdrów, że żąda kary śmierci, gdyż mu się życie sprzykrzyło i jest mu już za długo wciąż uciekać. W śledztwie założono mu zaraz kajdany, które mimo protestu obrony, dotychczas, to jest blisko rok cały, dźwiga.

Lekarze krakowscy dr. Wachholz i Żuławski uznali Jędrzejowskiego za zupełnie zdrowego.

Pierwsza rozprawa odbyła się w Krakowie przed sądem przysięgłych dnia 24 kwietnia 1901. Przewodniczył wówczas radca sądu krajowego Turowicz. Obrońca dr. Włodzimierz Lewicki, adwokat w Krakowie, z powodu sprzeczności orzeczeń lekarzy tutejszych z orzeczeniem lekarzy rosyjskich, postawił wniosek na przedłożenie całej rzeczy fakultetowi wiedeńskiemu. Trybunał wnioskowi temu odmówił. Sąd przysięgłych większością jednego głosu uznał winnym Jędrzejowskiego zbrodni morderstwa, a trybunał skazał go na karę śmierci przez powieszenie.

Na skutek zażalenia nieważności, wniesionego przez obrońcę dra Włodzimierza Lewickiego, zarządził sąd przedłożenie orzeczeń sądowo-lekarskich fakultetowi wiedeńskiemu. Orzeczenie fakultetu wiedeńskiego przychyliło się do orzeczenia lekarzy znawców rosyjskich, które to orzeczenie wyraźnie nadmienia, „że takich ludzi, jak Jędrzejowski, czyni się nieszkodliwymi dla społeczeństwa przez zamknięcie ich, a nie przez wieszanie". Wskutek orzeczenia fakultetu wiedeńskiego, zniósł najwyższy trybunał wyrok śmierci pierwszej instancji i polecił rozpisanie ponownej rozprawy.

Sprawa budzi wielkie zainteresowanie w kołach lekarskich i prawniczych. Sala przepełniona słuchaczami.

Jędrzejowski zachowuje się apatycznie, na pytania odpowiada cichym głosem.

Jędrzejowski tłómaczy się dziś, że nic nie wie i nic nie pamięta, zachowuje się zupełnie inaczej niż podczas pierwszej rozprawy, kiedy opowiadał wszystkie szczegóły, stojące w związku z zarzucanemi mu zbrodniami. Oczy-

tano dziś opinje lekarzy warszawskich, krakowskich i fakultetu wiedeńskiego.

Przysięgłym postawione będzie pytanie, czy Jędrzejowski w chwili spełnienia zbrodni był w pełnem posiadaniu rozumu. Wyrok zapadnie popołudniu.

Bal prasy.

— Więc piękna pani będzie na balu prasy?

Pani Helena roześmiała się wesoło.

— Ależ to chyba będzie bal prenumeratorów, bo was, panowie, lubię, gdy tańcujecie piórem na papierze, ale gdy nogi wasze na szklistych posadzkach pląsać zaczynają, wtedy... wtedy...

— Przypominamy niedźwiedzie w akademji smorgońskiej? Niech i tak będzie. To też my tylko dajemy firmę, staramy się o karnety, stroimy salony, jesteśmy mistrzami ceremonji, a na balu naszym tańczyć będzie kwiat inteligencji. W Berlinie, Paryżu, Wiedniu „bale prasy" są stale najświetniejszą ozdobą karnawału. Na nich to gromadzą się sfery dworskie, arystokracja i mieszczaństwo; a co najdziwniejsza, pomimo tak różnorodnych sfer towarzyskich, szumi tam humor i życie skąpane w tym uroku, który tkwi w wielkich imionach, w poezji i sztuce. To, co się nie klei w innych warunkach, łączy się na balach prasy w harmonji uśmiechniętej. Pod sztandarem literatury atmosfera staje się jasna i szlachetna, dusze promienieją, uprzedzenia społeczne znikają i zabawa bywa jakaś inna, mniej pospolita, wyzłocona blaskiem literackim.

Pani Helena uśmiechała się coraz rozkoszniej.

— Dobierasz pan barw tak ponętnych, że kuszeniom tym oprzeć się trudno... Więc tańczyć będziemy do rana?

— I dłużej jeszcze! Wodzirej sformuje szyki balowe, my, przygotowujemy 300 karnetów. Bufety, otwarte noc całą i ranek, karmić nas będą i poić...

— Za pozwoleniem, upajanie to n a s z e rzemiosło.

— W samej rzeczy. W tej chwili nawet czuję lekki zawrót głowy, a tu, jak na złość, trzeba organizować armję ogrodników.

— Co? W rajski ogród zamienić chcecie salę?

— O! zaręczam pani, że nawet wężów-kusicieli nie zbraknie.

— Zamawiam sobie, choćby grzechotnika, byleby tylko przyniósł mi w dani karnet.

Pani Helena zamyśliła się.

— Lecz cóż, kiedy wy jesteście zawsze niedyskretni. W powieściach opisujecie dzieje serc złamanych, nie oszczędzając waszych Julij i Beatrycz, a na balach prasy będziecie gotowi wykradać tajemnice flirtu naszego! Za pozwoleniem! Protestuję w imieniu...

— Najpiękniejszych. Ale niech pani będzie spokojna. Tego, co powiecie szeptem, lub za wachlarzem, nie wykradnie wam najzręczniejszy z sylfów redakcyjnych; a zresztą gotowi jesteśmy na rozkazy pani przygotować specjalny „budoar westchnień", przystroić go i na drzwiach napisać: „Redaktorom wstęp wzbroniony".

Pani Helena skrzywiła się trochę.

— Więc wy nie chcecie wzdychać?

— A pani [illegible] naturze pragnęłaby mieć swoje ofiary?

— Może! Jeszcze nikt dla mnie nie stworzył poematu krwawego... A ja tak lubię, gdy poeci płaczą.

— A zatem, do widzenia w Kasynie miejskiem 5 lutego.

— Będę, o ile nie umrę z ciekawości i tęsknoty.

Zbytek przesady.

Zaznaczyliśmy już, że pisma hakatystyczne wyzyskiwały wypadki lwowskie w sposób iście niemożliwy — to było jednak do przewidzenia. Źle jest jednak, że jedno z pism polskich, a mianowicie *Kurjer poznański* dał się unieść i w opisie wypadków lwowskich również przekroczył miarę.

Mianowicie znajdujemy tam ustęp taki: „We Lwowie zdają się panować stosunki, które chyba nazwać można królestwem anarchji. Ekscesy uliczne, czynne znieważenie osób szanownych i poważnych, są tam na porządku dziennym. Jak słyszymy (skąd?) i w innych miejscowościach Galicji podobnych wybryków panuje obawa".

Słusznie odpowiada *Gaz. narodowa*: „Przeciw podobnemu określaniu stosunków lwowskich, należy zaprotestować. Nie wolno też kilku ekscesów ulicznych, które urządzone były częścią przez młodzież rozgorączkowaną lub usidloną, a częścią przez męty społeczne, lubiące zawsze dla swoich celów mącić wodę, jakich nie brak w żadnem większem mieście, a których u nas z pewnością jest mniej, niż w innych miastach na zachodzie — ekscesów sporadycznych, oderwanych od całokształtu życia społecznego i politycznego kraju, a nadto przez całe społeczeństwo potępionych, — uogólniać i cień z nich na cały kraj rzucać. Wprost wreszcie jest nieprawdą, jakoby gdziekolwiek w Galicji zachodziła obawa podobnych wybryków.

Na twierdzenie to pozwolił sobie *Kurjer poznański* jedynie dla podkreślenia swoich chorobliwych wywodów. Mniejsza o to, że podobne wymysły są krzywdzące dla Galicji, ale gdyby na serjo były wzięte, szkodzić mogłyby całemu polskiemu społeczeństwu, a przedewszystkiem Polakom w Poznańskiem, dając nową broń hakacie. — A tej broni dostarcza nierozważnie *Kurjer poznański* hakacie właśnie w artykule, w którym się skarży, że wybryki galicyjskie (?!) przydadzą się hakatystom. *Sancta simplicitas.*

Znanym jest *Kurjer poznański* z najfałszywszych informacyj o Galicji. Nie mając ich z pierwszej ręki, czerpie je z rozmaitych pism, których wiarygodności i tendencji nie rozróżnia, a jeszcze zabarwia je swemi upiększeniami. W ten sposób, przez nierozwagę i nieznajomość rzeczy, szkodzi całemu społeczeństwu polskiemu".

W tym samym duchu przemawiają i inne dzienniki nasze — od *Czasu* aż do *Nowej Reformy*. Co do tej ostatniej, bardzo trafną uwagę znajdujemy w *Czasie*; pisze on:

„Warto także na wieczną rzeczy pamiątkę zanotować oburzenie, z jakiem *Nowa Reforma* pisze o artykule *Kurjera poznańskiego*. O b y t e n o r g a n z e c h c i a ł z a w s z e d o s i e b i e s t o s o w a ć s ł o w a, k t ó r e z t a k ą p o w a g ą z w r a c a d o k o g o i n n e g o.

„Mamy prawo — pisze *Nowa Reforma* oburzenie to wyrazić pismu, które rzuca gołosłownemi oskarżeniami w prawo i lewo, sieje rozjątrzenie i zawiść we własnem społeczeństwie, gdy nam właśnie w tej chwili jedności i zgody potrzeba. Mamy prawo oburzać się, że *Kurjer* nie zadał sobie trudu poinformowania się o istotnym stanie rzeczy w Galicji".

Przegląd, potępiając ten artykuł, kończy słuszną uwagą, że hakatyści powołując się na polskie relacje *Kurj. posn.*, mogą się domagać Bóg wie jakich „środków ostrożności" w Poznańskiem.

Wybór żony.

Przed kilkoma dniami podaliśmy zapatrywania literatki amerykańskiej, p. Lavinji Hart, na warunki, pod jakiemi wytworzyć można typ małżonka idealnego przyszłości. Dopełnieniem niejako tych zapatrywań, jest artykuł p. R. Neish w miesięczniku londyńskim *Pall Mall Magazine*, zawierający rady dla młodych ludzi, poszukujących małżonek.

„Najgorętsze nawet modły do Boga o opiekę i pomoc — pisze p. Neish — przy dokonywaniu najważniejszego kroku w życiu ludzkiem nie uprawniają jeszcze do zamykania oczu na wybór, za który nie rzadko trzeba później odpokutować".

Przeciwnie, należy mieć oczy otwarte szeroko, a przedewszystkiem nie dać się olśnić piękności cielesnej. Wielu filozofów twierdzi to samo, ale wątpliwe jest, aby którykolwiek z nich ośmielił się uczniom swoim radzić szukania żony w takim np. „Ugly Club", londyńskim — klubie kobiet brzydkich, które miały odwagę przyznać się do swej brzydoty.

Współpracownik *Pall Mall Magazine* nie zadowala się atoli jedynie poleceniem unikania piękności cielesnej. Idzie dalej, pisząc:

„Wybierajcie dziewczęta inteligentne, ale unikajcie dziewcząt zbyt wykształconych. Zbytek kultury intelektualnej u kobiety, wywołuje prędzej zachwyt, niż miłość".

A więc dla p. Neisha tak arystokracja piękności cielistej, jak i arystokracja inteligencji u kobiet nie dają rękojmi szczęścia, stanowią niebezpieczeństwo, którego kandydaci do stanu małżeńskiego strzedz się winni.

Gdyby radę powyższą ludzkość wzięła do serca i — stosując się do niej — szukała związków li tylko z kobietami brzydkiemi i nie grzeszącemi zbytkiem inteligencji, to zaprawdę smutny widok przedstawiałyby pokolenia przyszło tak pod względem ciała, jak i umysłu.

„Strzeżcie się — woła p. Neish — żenić się z kobietą, wyznającą opinje zbyt postępowe co do równości płci obojej. Jeżeli popełnicie taką nieostrożność, musicie być przygotowani na wszelkie ewentualności. Warjactwa, znajdujące się w zarodku w doktrynach takich, wybuchną prędzej czy później i pewnego pięknego poranku żona przyjdzie powiedzieć mężowi, że przeczytawszy ibsenowską „Norę" poznała obowiązki względem siebie i odkryła, iż powinna dla nich poświęcić wszelkie związki ziemskie. Posłuszna głosowi wewnętrznemu, nakazującemu jej żyć samotnie i wystarczać samej sobie, widzi się zmuszona ku wielkiemu żalowi porzucić małżonka".

„Uciekajcie — pisze dalej — od panien, które oświadczają, że nie lubią dzieci. Panny takie albo chwalą się wadą, której nie posiadają, a w takim razie są nieszczere, albo też dają dowód nieuleczalnej suchości serca, oraz przyznają się, że są niezdolne do wypełniania elementarnych obowiązków macierzyństwa.

Artykuł swój kończy wreszcie takiemi uwagami ogólnemi:

„Nie wybierajcie dziewczątka dlatego tylko, że ładne jest, ale dlatego, że jest czyste i godne miłości. Nie wystarcza żonę kochać, należy szanować ją i poważać. Nie wymagajcie aby była bez wad, bo miłość dla niej odkryje wam nieskończoną ilość uzasadnień dla wybaczenia jej niedostatków.

Wszystko to bardzo jest piękne, ale wygląda tak, jak gdyby miłość była wyrozumowanym skutkiem długich obserwacji, krytycznego rozbioru wad i zalet kobiety, skrupulatnego zważenia ich na szali i obliczenia w końcu plusów oraz minusów. Co prawda, miłość taka zdarza się niekiedy, najczęściej jednak „Serce nie sługa, nie zna, co to pany."

Artykuł p. Neisha wywołał repliki w prasie francuskiej. Prawdziwie po francusku, powierzchownie, ale dowcipnie i z zajęciem odpowiada nań p. Emil Fauguet w *Revue bleue*.

„Jestem zwolennikiem wszystkich praw kobiety — pisze — ale pod warunkiem, abym osobiście oddalony był od kobiet, które praw owych używają. I jednym z argumentów moich za feminizmem jest ten właśnie, że feminizm oddala od małżeństwa kobiety feministki, a więc do małżeństwa niestworzone, co jest rzeczą doskonałą".

Co do wystrzegania się kobiet pięknych, jak radzi p. Neish, pisze fejletonista *Revue bleue*:

„By mieć dzieci ładne i inteligentne, korzystnem jest żenić się z kobietą ładną i nie głupią.

Człowiek żeni się przedewszystkiem, aby mieć dzieci, ja przynajmniej tak sądzę. Pod tym względem głos przyrody, który pcha w stronę osoby, mającej twarz przyjemną i głos — mój Boże — głos próżności, który pcha w stronę osoby inteligentnej, nie mylą się doprawdy i są w zgodzie dość ścisłej z rozumem.

Panie wyspiarzu, pochodzący z krainy, w której dzieci są tak liczne, pan, zdaje się, masz na myśli tylko małżeństwa bez dzieci. Nie jest pan lakoniczny, a raczej nie postarałeś się zapatrywań swych uzupełnić."

W końcu dodaje:

— Trudno, jestem Fracuzem, jestem Paryżaninem. Pan chcesz, aby się nie żeniono ani z feministkami, ani z kobietami pięknemi lub inteligentnemi. Zastanawiam się nad Francuskami, a zwłaszcza Paryżankami. Wszystkie one są piękne, są inteligentne i są feministkami. Kogóż więc, panie wyspiarzu, mamy brać za żony?"

Możemy powiedzieć to samo o Warszawiankach, sprawa przeto skończona.

Rada państwa.

(*Telegram Dziennika polskiego*).

Otwarcie parlamentu.

Wiedeń 4 stycznia. Już wczoraj ożywił się ruch w kuloarach parlamentu z powodu posiedzeń klubowych.

Niemiecka partja ludowa odbyła wieczorem posiedzenie, na którem uchwalono wnieść kilka interpelacyj, między innemi w sprawie katastrofy w Brüx i ekwiwalentu za należytość i od t. zw. otwartych Tow. handlowych, oraz kilka wniosków samoistnych. Co do stanowiska wobec innych stronnictw, uzyskano porozumienie. Poseł List zapowiedział swój referat w sprawie zniesienia kaucyj służbowych.

Wiedeń 4 lutego. W parlamencie panuje zupełny spokój. Wrażenie przy otwarciu izby było takie, jakby nad tym parlamentem żadna nie przeciągnęła burza. Zauważyć się dał także o wiele ściślejszy związek między Niemcami a Czechami. Jedynie kiedy Wolf wszedł do sali powstało poruszenie. Gdy Wolf składał ślubowanie, antysemici demonstracyjnie wyszli ze sali.

Wolf opuścił dawne swe miejsce wśród Wszechniemców i przeniósł się w stronę, gdzie siedzą posłowie stronnictwa niemiecko-liberalnego i usiadł obok p. Kleina. Poseł Klein atoli założył w kancelarji poselskiej przeciw temu protest, wskutek czego Wolf będzie szukał sobie innego miejsca.

Posiedzenie izby poselskiej.

Posiedzenie izby posłów otwarto o godz. 11 m. 20.

Następnie odczytywano przez trzy kwadranse długi szereg interpelacyj i wniosków, poczem odpowiadali na interpelacje minister obrony krajowej i minister kolei W i t t e k.

Przedłożenie rządowe.

Rząd przedłożył ustawę w sprawie prowizorycznego uregulowania stosunków handlowych i konsularnych z Meksykiem, do końca roku 1903, dalej ustawę w sprawie upoważnienia do konwersji akcyj kolei Karola Ludwika na państwowe obligacje dłużne.

Wnioski i interpelacje.

Na dzisiejszem posiedzeniu odczytano następujące wnioski i interpelacje:

P. Bazylego J a w o r s k i e g o i tow. interpelację w sprawie rzekomych nadużyć przy wyborach sejmowych w r. 1901 w politycznym okręgu Stary Sambor; p. O l s z e w s k i e g o i tow. interpelację w sprawie postępowania starosty Trzaskowskiego w Brzesku, wobec pewnego adjunkta sądowego; p. O l s z e w s k i e g o i tow. interpelację w sprawie rzekomych nadużyć wyborczych przy wyborach do sejmu w r. 1901 w okręgu brzeskim; p. F i j a k a i tow. interpelację w sprawie postępowania okręgowej dyrekcji skarbowej w Wadowicach przy nadaniu koncesji na trafikę; p. D a s z y ń s k i e g o i tow. interpelację w sprawie zajścia w Jockey klubie.

Interpelanci zapytują, z jakich przyczyn przewleka się przeprowadzenie postępowania karnego przeciw graczom z Jockey Clubu i czy minister sprawiedliwości skłonny jest wydać polecenie prokuratorji wiedeńskiej, aby użyto wszelkich dozwolonych środków w celu przyspieszenia sprawy.

Dalej wniesiono następujące wnioski naglące: p. K a f t a n a i tow. w sprawie katastrofy w szybie „Jupiter" w kopalniach węgla w Gniewinie.

Wnioskodawcy domagają się, aby rząd przedłożył izbie poselskiej sprawozdanie komisji, która wydelegowaną została dla zbadania przyczyn katastrofy.

P. P e r n e r s t o r f e r a i tow. w sprawie katastrofy w szybie „Jupiter." Wnioskodawcy domagają się osobnej komisji z łona izby poselskiej, aby zbadała przyczynę katastrofy i przedłożyła sprawozdanie izbie poselskiej.

P. C h o c i tow. żądają postanowienia, aby właściciele kopalń pociągani byli do odpowiedzialności za straty, jakie robotnicy ponieśli w katastrofach kopalnianych.

P. H e r z o g i tow. wzywają rząd, aby izba wybrała komisję z 24 członków celem zbadania stosunków w Witkowicach, gdzie zarząd huty nie dotrzymał przepisów stemplowych. Komisja ta ma do dwóch tygodni złożyć sprawozdanie.

P. M a r c h e t t i tow. wnieśli interpelację w sprawie katastrofy w szybie „Jupiter".

Godz. 1 m. 45 p. W i t t e k odpowiada na interpelacje.

Wiedeń 4 lutego. Po ministrze Witeku zabrał głos p. K a f t a n i uzasadnił swój wniosek naglący.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Mianowania.

Wiedeń 4 lutego. Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegjum profesorskiego, dopuszczającą dra Juljusza M a r i s c h l e r a jako prywatnego docenta dla chorób wewnętrznych i dra Adama S z u l i s ł a w s k i e g o jako docenta okulistyki do wykładów na wydziale lekarskim uniwersytetu we Lwowie.

Audjencje.

Wiedeń 4 lutego. Prezes Koła polskiego p. Jaworski był dziś przyjęty na półgodzinnej audjencji u arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

Z krak. rady miejskiej.

Kraków 4 lutego. Komisja budżetowa rady miejskiej odbyła wczoraj drugie posiedzenie pod przewodnictwem prez. Friedleina; obradowano nad tytułem pierwszym preliminarza budżetowego, obejmującym zarząd główny.

Następnie prowadzono dyskusję nad zarezerwowanym działem, tytułu 11-go o dochodach teatru miejskiego. Dalszy ciąg obrad dzisiaj.

Napad zbrodniczy.

Kraków 2 lutego. Fotograf Hermens przyznał się dziś w aresztach pod telegrafem, że dzień przedtem t. j. w przededniu spełnienia zbrodni był w sieniach redakcji *Ilustracji polskiej* i zaświeciwszy zapałkę, oglądał napis na drzwiach. Widziała go wówczas jedna z mieszkanek kamienicy i złożyła o tem zeznanie.

Wybory do sądu przemysłowego.

Kraków 4 lutego. Wczoraj odbyły się wybory do sądu przemysłowego z grona pracodawców. W grupie 5-tej na asesora i 2 zastępców głosowało razem 2 wyborców, którzy „jednogłośnie" wybrali pp. Długoszewskiego i zastępców p. Alfreda Johna i Jakóba Pollaka. W 3-ciej grupie na zastępców asesora nikt nie głosował, tak, że władze przedłożą kandydatów do zamianowania.

Konie do Transwaalu.

Londyn 4 lutego. W izbie gmin oświadczył Brodrick, że wskutek doniesień o zakupnie węgierskich koni i postępowania departamentu remont, zażądał generalny inspektor remont, Truemann, wytoczenia śledztwa, na co rząd zezwolił.

Mowca zauważył przy tej sposobności, że konie węgierskie okazały się zdatnymi do służby w południowej Afryce.

Po tem wyjaśnieniu izba przyjęła kredyt dodatkowy dla armji 266 głosami przeciw 64.

Izba parów odroczyła się do 10 b. m.

Wizyta ambasadora.

Rzym 4 lutego. Austro-węgierski ambasador w Stambule, Calice, odwiedził wczoraj ministra spraw zagranicznych Prinettiego.

W sprawie pojedynków.

Berlin 4 lutego. Jak donoszą dzienniki poranne, postawił poseł Schrader w niemieckim parlamencie wniosek, domagający się, aby zbrodnia pojedynku była karana najmniej 6 miesiącami więzienia, wyzwanie na pojedynek 3 miesiącami. Wniosek ten zawiera nadto szereg dalszych postanowień obostrzających.

Zaburzenia wyborcze

Szegedyn 4 lutego. W miejscowości Sarafalva zaszły z okazji wyboru wójta poważne zaburzenia, ponieważ część ludności nie chciała dopuścić do wyboru kandydata postawionego przez naczelnika powiatu. Żandarmów przybyłych celem przywrócenia porządku zaatakowano kijami. W bójce 2 osoby odniosły rany.

Lawina.

Rzym 4 lutego. W pobliżu Peveragno w prowincji Caneo, lawina śnieżna zasypała jeden z domów, przyczem kilka osób utraciło życie.

W Piemonckiem i Wenecjańskiem panują gwałtowne śnieżyce.

Katastrofa kolejowa.

Londyn 4 lutego. Wedle ogłoszonej wczoraj listy strat, utraciło życie podczas zderzenia się dwóch pociągów osobowych w pobliżu Burgherdorf 5 żołnierzy angielskich, a 5 odniosło rany.

Strejk palaczy.

Tryjest 4 lutego. Rada nadzorcza austro-węgierskiego Lloyda zgodziła się częściowo na żądania strejkujących palaczy, natomiast odrzuciła ich żądanie co do skrócenia czasu pracy w portach o $2^1/_2$ godziny. Na razie nie zaszła przerwa w ruchu okrętów. Obecnie znajduje się tu około 200 palaczy, 500 zaś jest w podróży.

Orkan.

Montreal 4 lutego. Na wschodzie Kanady szaleje straszliwy orkan i śnieżyca. Wszelka komunikacja kolejowa i wozowa przerwana. Dowóz środków żywności do miast przerwany, bo farmerzy nie mogą dostać się na targ.

Nowy Jork 4 lutego. Wczorajsza burza osiągnęła szybkość 65 mil na godzinę. Donoszą z wielu stron o wypadkach utonięcia.

Eksplozja na okręcie.

Nowy Jork 4 lutego. Komendant północnoatlantyckiej eskadry, która obecnie jest w Indjach zachodnich donosi, że na okręcie „Kearsarge" podczas ćwiczeń strzelania pękło 5-calowe działo.

Wrocław 4 lutego. Arcybiskup wrocławski ks. kardynał Kopp zachorował niebezpiecznie na chorobę nerkową.

Kronika z ostatniej chwili.

Nie wydalenie, lecz dobrowolne ustąpienie. Niektóre dzienniki lwowskie doniosły wczoraj, że dyrekcja Towarzystwa kredytowego ziemskiego wydaliła ze służby byłego prezesa czytelni akademickiej, p. Tadeusza Moszyńskiego, za to, iż przewodniczył na odbytym w tych dniach wiecu młodzieży akademickiej. Sensacyjna ta wiadomość spowodowała nas do zapytania dyrekcji o bliższe szczegóły tej sprawy. D y r e k c j a t o w a r z y s t w a o ś w i a d c z y ł a n a m, iż p. Moszyński starał się o djurnum, otrzymał je, ale j u ż p o j e d n o d n i o w y m p o b y c i e w biurze, o ś w i a d c z y ł, iż p o z o s t a ć n i e m o ż e, albowiem musi przygotowywać się do rygorozum. Wobec tego życzenia, dyrekcja uwolniła go od obowiązków, a fakt powyższy nie miał zgoła nic wspólnego z wypadkami, jakie mu podsunięto.

Zguby. W przejeździe z dworca kolejowego do hotelu George'a, zgubił wczoraj Karol hr. Dzieduszycki z Siechowa, torbę zawierającą ważne papiery i różne drobiazgi, wartości około 400 kor.

Na wieczorku w sali „Domu Narodnego", zgubił dnia 30 stycznia dr. Michał Weinstein, pamiątkowy łańcuszek złoto platynowy z medaljonem carowej Katarzyny.

Nieprzytomną, niewiadomego nazwiska kobietę, znalazł dziś na placu Zbożowym o godzinie 9 rano kapral policji Mazurkiewicz i odwiózł ją na stację ratunkową. Lekarze stacji, nie zdołali przyprowadzić jej do przytomności i odstawili nieprzytomną do szpitala powszechnego.

Rozmaitości.

Tragedja miłosna. W wyższych kołach towarzyskich, a szczególnie wśród kolonji amerykańskiej w Paryżu, wywołuje szczere współczucie przeprowadzony zupełnie cicho i bez rozgłosu rozwód. Przed dwoma laty zamieszkała interesująca para miljonerów z San Francisko na stałe w Paryżu. O eleganckiej tej parze nie wiedziano nic więcej, nad to, że jest ona bajecznie bogata, uprzejme jej zachowanie się jednak i taktowne obchodzenie się otwarło jej przystęp do pierwszych salonów. Wszędzie witano radośnie państwa Gordnerów i uważano sobie za zaszczyt otrzymania od nich zaproszenia do ich domu. Młoda, piękna dama błyszczała nietylko wdziękiem i bogactwem, ale nadto wspaniałym głosem, którego zazdrościły jej pierwszorzędne śpiewaczki. Parze tej, którą łączyła gorąca miłość, zdawało się nie brakować niczego do szczęścia. Nagle szczęśliwość ta prysła jak bańka mydlana. Mr. Gordner wyjeżdżał często za interesami do Londynu, gdzie pewnego dnia poznał się z piękną artystką mrs. Brown Potter. Małżonce miljonera doniesiono, że mąż wprzągł się do rydwanu zwodniczej artystki. Jakkolwiek Frank Gordner starał się usilnie przekonać żonę o tem, że w mrs. Potter widzi tylko zajmującą aktorkę, a dalekim jest od uczucia miłości ku niej, pani Gordner usunęła się od męża i zażądała rozwodu. Wszelkie usiłowania przyjaciół, aby ją odwieźć od tego postanowienia, spełzły na niczem. Mrs. Gordner oświadczyła, że postać idealna, jaką widziała dotąd w swoim mężu, odartą została z wszelkiego uroku i że raczej umrze, a żyć przy jego boku nie będzie. Mąż jest w rozpaczy. Jedyną pociechą jego stanowi okoliczność, że obrażona jego żona, po pierwotnym oporze, zgodziła się przyjąć wydzielony jej znaczny majątek. Zatrzyma także swoje klejnoty, oceniane na przeszło pół miljona dolarów. Dumna młoda kobieta, była zupełnie ubogiem dziewczęciem, gdy wyszła za miljonera Franka Gordnera. Gardner olbrzymiego swojego majątku dorobił się w Australji, dokąd przybył ubogim młodzieńcem. Krążą pogłoski, że rozwiedziona kształcić się zamierza dalej w śpiewie i poświęcić się karjerze scenicznej.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 4 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 9·70 do 9·71, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—, żyto na wiosnę od 8·13 do 8·14, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·— kukurydza na maj-czerwiec od 5·77 do 5·78, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 7·77 do 7·78, na maj-czewiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 12·50 do 12·60 olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie pewne. Pada śnieg.

— **Budapeszt** 4 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 9·59 do 9·60, na październik od 8·45 do 8·46 żyto na kwiecień od 8·05 do 8·06, na październik od 7·08 do 7·09; owies na kwiecień od 7·46 do 7·47, na październik od 6·33 6·35; kukurydza na maj od 5·48 do 5·49, na lipiec od 5·62 do 5·64; rzepak na sierpień od 12·20 do 12·30. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna rezerw. Usposobienie lepsze. Pogoda łagodna.

Wiedeń 4 lutego. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117·24. Renta majowa 100·05, Węg. renta koronowa 97·20, Akcje austr. zakł. kred. 683·25. Akcje węg. zakł. kred. 700·—, Akcje Anglobanku 275·—, Akcje Unionbanku 563·50 Akcje Bankvereinu 462·—, Akcje Länderbanku 423·50 Akcje kolei państw. 677·50, Lombardy 75·50 Akcje kolei Elbethal 457·— Akcja fabryki broni 316·—, Akcje tytoniowe 301·—, Akcje Alpiny 388·—, Akcje Rima Muranji 495·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1.482, Losy tureckie 113·75, Ruble 253·—. Usposobienie pewne.

Berlin 4 lutego (Giełda poranna). Akcje kredytowe 215·25, Tow. dyskontowe 190·50. Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 lutego 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. S. Tarnowski z Krakowa. Kniaź R. Puzyna z Piazek. Kniaź L. Puzyna z Gwoździca. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. Hr. J. Tarnowski z Chorzelowa. Hr. J. Tarnowski ze Śniatynki. Hr. J. Mycielski z Krakowa. Z. Radzimiński z Podola ros. A. Głowiński z Lipicy górnej. J. Jurystowski z Podola ros. A. Lukacs z Budapesztu. F. Schamm z Nürnberga. K. Ostaszewski z Sędziszowa. G. Rylska z Uhrynowa. K. Horodyski z Żabińca. O. Horodyński z Łopatyna.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Hr. A. Potocki z Ossowca. M. Burzyński z Buczacza. K. Agopsowicz z Trofanówki. S. Potworowski z Koropca. J. Sienkiewicz z Królestwa. B. Cieński z Tarnopola. M. Czaykowski z Pietniczan. P. Komornicki ze Schodnicy. T. Sławik z Krosna. S. Zaliwski z Ossowca. J. Sochanik ze Stanisławowa. Dr. prof. Halban z Czerniowiec. J. Pieniążek ze Schodnicy. J. Kobliha z Wiednia.

(1)

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

PROLOG.

I.

Skazany zaocznie.

Pod numerem 23 przy ulicy Donai, stał przed trzydziestu laty dom, zajęty na pokoje meblowane, podobny wreszcie do wszystkich domów w tym rodzaju.

Zakład cieszył się dobrą opinją. Nie działo się w nim nigdy nic nadzwyczajnego, a w całej dzielnicy uważano bardzo dobrze i szanowano utrzymującą pokoje, kobietę dobiegającą lat czterdziestu, nazwiskiem Katarzyna Juglart.

Wdowa od dawna, Katarzyna wzięła do siebie dwie siostrzenice, któremi zajmowała się z równą pieczclowitością.

Od kilku miesięcy do tego domu zawitał dobrobyt, przez zamieszkanie w nim niemłodego krewnego, pana Huret, starego kawalera, który został pensjonarzem pani Katarzyny Juglart.

W dniu, w którym zaczyna się nasze opowiadanie, cała ulica była w poruszeniu, z powodu niezwykłego wypadku — i zejścia sądu do pokojów umeblowanych.

Rzeczywiście, sąd reprezentowany w tej okoliczności przez podprokuratora, komisarza policyjnego i przeróżnych agentów, zajął mieszkanie pani Juglart i przystąpił do skonstatowania zejścia pana Leopolda Huret, zmarłego nagle przed dwoma dniami, na chorobę tak piorunującą i tak niezwykłą, iż doktór cyrkułowy odmówił pozwolenia na pochowanie nieboszczyka.

Oto co się stało:

Tydzień przedtem, pan Leopold Huret, starzec wesoły, dobry, hojny, który zamieszkał stale u pani Juglart dlatego tylko, żeby być użytecznym swojej krewnej, zachorował na zapalenie płuc.

Lecz ani na chwilę nie przerażał się tą chorobą.

— Dopóki Jan będzie mnie pielęgnował — mówił ze śmiechem — nie da mi umrzeć...

Jan, to jest Jan Gallois, młody, dwudziesto-pięcio-letni doktor, pięć lat już był serdecznym przyjacielem starego.

Leopold Huret przywiązał się do tego poważnego i melancholijnego młodzieńca, rzadko się śmiejącego, ogromnej wiedzy, dobroci niewyczerpanej, pracownika zapamiętałego.

Jan Gallois biedny był i dumny aż do podejrzliwości. Odkąd studjował medycynę w Paryżu, sam syn doktora marynarki z Brest, zmarłego na stanowisku, wziął na swoje barki utrzymanie o wiele młodszego brata, Stefana Gallois i łożył na wszystkie jego wydatki, co pozwalało chłopcu iść drogą artystyczną i kończyć kursy w szkole sztuk pięknych.

Obecnie, Stefan Gallois, przed rokiem zdobywca „prix de Rome", był pensjonarzem „Willi Medicis" w Rzymie.

Jan Gallois pielęgnował tedy Leopolda Huret, z prawdziwie synowskiem przywiązaniem.

Choroba starca o wiele była poważniejszą, niż przypuszczano zrazu.

Lecz młody doktor nie tracił nadziei i nie odstępował starego przyjaciela.

Piątego dnia nastąpiło przesilenie, choroba została zażegnana, pacjent czuł się lepiej.

Wtedy zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, który spowodował zejścia sądowe.

Ósmego dnia, kiedy chory, z płucami oswobodzonemi i wesołą twarzą, zjadłszy w łóżku śniadanie z wybornym apetytem, mówił o wstaniu z łóżka nazajutrz, naraz napadły go omdlenia, które z małemi przerwami przeciągnęły się do śmierci.

W trzy godziny nastąpił fatalny koniec; chory nie powrócił ani na minutę do przytomności.

W tej chwili Leopold Huret, zmarły od czterdziestu ośmiu godzin, leżał jeszcze na łóżku, zaledwie zesztywniały.

Dziwna elastyczność członków dawała dużo do myślenia i te wskazówki właśnie zaalarmowały lekarza sądowego.

Pokoju zmarłego pilnował stale agent policyjny.

Wchodził tam ten tylko, kto był wezwany przez urzędników sądowych, którzy prowadzili pierwsze badania.

Obecnie podprokurator i komisarz rozmawiali z panią Juglart.

— Prosimy panią — mówił pierwszy — powiedz nam dokładnie wszystko, co wiesz...

— Ależ powiedziałam już panu. Krewny mój tak czuł się dobrze, iż zdawało się, że przyszedł do zdrowia. Rozmawiał wesoło z moją siostrzenicą Polą Le Louarn i z doktorem Janem Gallois. Mówił właśnie o wstaniu z łóżka, pan Gallois opierał się temu energicznie, a kiedyśmy wchodziły do pokoju, ja i moja druga siostrzenica, Solange Huret, doktor wyszedł z Polą. W dwadzieścia minut potem Pola zeszła ze swego pokoju, przynosząc lekarstwo, które doktor przyrządził.

(*Ciąg dalszy nast*).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

POCIĄG pośp. przych.	osob. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa).
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·36	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

POCIĄG pośp. przych.	osob. o godz.	
—	3·19	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·07	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

POCIĄGI pośp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk,, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·20	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·32	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szuczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

POCIĄGI pośp. odchodzą	osob. o godz.	
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·05	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Wydział powiatowy w Białej.

L. 193

KONKURS

Wskutek uchwały Wydziału powiatowego z dnia 22 stycznia 1902 rozpisuje się niniejszem Konkurs na posadę konduktora drogowego powiatu Bialskiego. Z posadą tą połączona jest płaca roczna w kwocie 1200 koron i ryczałt na objazdy w kwocie 600 koron rocznie. Posada ta nadaje się na razie prowizorycznie z prawem do stabilizacji po upływie roku zadowalającej służby.

Ubiegający się o tę posadę winni do swych podań dołączyć:

a) metrykę urodzenia na dowód, że nie przekroczyli 40 roku życia,

b) świadectwo zdrowia,

c) certyfikat przynależności,

d) świadectwo szkolne i praktyki w zawodzie technicznym, przyczem pierwszeństwo otrzymają ukończeni uczniowie kursu dla konduktorów drogowych przy Wydziale krajowym we Lwowie o ile możności z praktyką powiatową.

Podania należycie udokumentowane należy wnosić najdalej do 15 lutego br. do tutejszego Wydziału powiatowego.

Wydział powiatowy

Biała, dnia 23 stycznia 1902. 190

Dr. K. Ostaszewski-Barański

Krwawy rok (1846)

Opowiadanie historyczne

(Biblioteka Powszechna Nr. 202/6).

Cena 1 kor. 20 h.

Dr. K. Ostaszewski-Barański

Rok złudzeń (1848)

(Biblioteka Powszechna Nr 355/9).

Cena 1 kor. 44 h

Do nabycia we wszystkich księgarniach i od księgarni nakładowej W. Zukerkandla w Złoczowie.

Ogłoszenie!

Dworek bardzo ładny, budynki gospodarskie w dobrym stanie. 45 morgów pola ornego, sad młody, okolica górzysta, rzeczka przez wieś, powstała z 60 źródeł, z których 5 jest leczniczych. Powietrze nadzwyczaj zdrowe, 21 klm. od Złoczowa. Poczta w miejscu, gościniec wkrótce pójdzie przez wieś, jest do sprzedania za 13.000 koron z wolnej ręki. Cerkiew w miejscu, kościół w sąsiedniej wsi. 183

Kropiwna 1 lutego 1902.

o. p. Wicyń.

Józefa Skórska.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.